

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Karnawał paryzki. Zbytek i przepych. — „Saint-Simon uważany jako dziejopis Ludwika XIVgo” przez pana Chéruef. — Rozprawa pana Pascal Duprat o karze śmierci. — „Drogi żelazne” przez pana Pardonnet. — Długość dróg żelaznych francuzkich. — Przyjęcie pana Doucet do akademii francuzkiej: przemowa Juliusza Sandeau. — „Siła muskularna owadów” przez pana Plateau. — Wiadomości literackie.

„Czy znasz *paryzkie* zapusty?
I w noc, i we dnie,
Wesołe, szalone, przednie,
Maska twarz kryje, a kto się pyta
O sprawy czyje, tego przywita
Wrzawa, śmiech pusty.”

Upewniam, że to czasy wyborne, mianowicie też te ostatki, z którymi niedawno rozstaliśmy się tutaj: polityka śpi; żadnej zwady, żadnego wypadku, któryby mógł zakłócić strawność meżów stanu: nie, tylko dźwięk chrapliwy glinianego rogu, tej pobudki Bachusa wzywającej rzesze do uciechy...

To przecie żyć się zowie! Na ulicach orszaki bogiń i kupców szuwaxu. *Evohe!* woła lud prowadzący tłustego wołu, a w salonach grzmi kapela dobrana i przebrani do stojnicy uczują w sposób jak najplastyczniejszy: Europa, Azja, Afryka i Ameryka defilowały za taktom francuzkiej marynarki na balu u jej ministra. Bal ten przejdzie do potomności. Przez dwa tygodnie o nim jedynie gadaliśmy tu i pisali. Nie ma jednego kostiumu, któryby nie był spisany, rozbierany wszechstronnie. Nic nie ujdzie ostrowidzom dziennikarskim, nawet mąka ryżowa, ten obłok ramion nagich.

Onego czasu, kiedy serce było w lewym boku, życie prywatne pozostawało zamurowane. Teraz inaczej. Dziś zamurowane jedynie życie publiczne: wdrzeć się tam za

pomocą wytrycha, to pachnie karą... Ale życie prywatne otwarte na przestrzał, jak klepisko. Wchodźcie panowie! i nie prześlępcie nic... lustrujcie, od pięty do czoła, a mianowicie nie zapomniście nazwiska perukarza. To teraz w społeczności paryzkiej najważniejsza figura. Perukarzy, dobrze wychowani kronikarze francuzcy zwa teraz „les princes de la tête.” Łada dzień szewcy sobie wykroją księstwo z nóżek klientek swoich... Doprawdy, zawiele tych książąt w tych demokratycznych czasach... Każdy pan... gęsi nie ma kto paść... Ale to inna kwestya.

Ostatki powtarzam, były wyborne. Czegóż więcćj chcieć? Bali tyle jak nigdy, ubiory najdziwniejsze: pani A, przebrana za *deszcz*, pani B, za morze lodowate, czyż nie milsze do badania jak wyprawa meksykańska, albo ta odwieczna kwestya zbytku, która znowu na wierzch wychodzi.

Zdawało się że do dna wyczerpana; wszystko już powiedziano *za* i *przeciw* bez skutku, bo zbytek to rzecz względna: nie można oznaczyć gdzie się kończy a gdzie zaczyna. Ale chociaż to koło bez wyjścia, akademie znowu w nióm chodzą jak w deptaku; nieopatrnie znowu podrzuciły owego latawca, który wypuszczony z senatu przez ś. p. Dupin'a, przeleciał przez wszystkie gazety i Vaudeville, gdzie nie mało mód excentrycznych stworzył.

— Zbytek jest-li użyteczny czy szkodliwy? Czy rozwija, czy nie rozwija w ludziach poczucie i praktykę sztuki?

Oto pytania, które sobie zadają obecnie francuzkie akademie, nie mogąc się zgodzić na stanowczy wyrok, bo co głowa to rozum.

Wczoraj z bogaceni a dziś rozpierający się w paryzkich hotelach poślacanych, mają przekonanie, że zbytek a sztuka to jedno. Mylne to mniemanie jest jeszcze zdaniem ogółu, chociaż rzeczywistość zaprzecza. Na początku tego wieku, kiedy Venus Medycejska, Laokon i Antinous uchodziły za pierwowzory prawdziwego piękna, można jeszcze było widzieć w rozwoju zbytku jeden z warunków doskonalenia sztuk pięknych; ale to pojęcie upadło w chwili, kiedy arcydzieła Fidiasza i Ictinusa nareszcie zrozumiane, cofnęły wiek złoty rzeźby i architektury starożytnej do epoki w której zbytek właściwy jeszcze nie gra-ował w Europie, kiedy Rzym Fabrycyusza i Ateny Peryklesa gardziły nim zaró-

wno, kiedy ten tak zwany *luc*, który nie trzeba brać za *przepych*, uchodził za wyrób dzieły azyatyckiej.

Drogie kruszce z których złożona Parthenońska Minerva i Jowisz olimpijski, dowodzą dostatecznie jak Grecy za czasów Fidiasza *przepych* lubili. Ale ubiory i powozy nader proste figurantów parthenońskiej fryzy, dowodzą zarazem, że w owęj wielkiej epoce Grecya wcale *zbytku* nie znała.

Nie sięgając tak daleko, przypomnijmy paryżką zeszłoroczną *Wystawę Sztuk zastosowanych do przemysłu*. Na pierwszym pięttrze pałacu rozłożono arcydzieła wieków średnich i odrodzenia; na dole, płody pracy społecznej: *sztuka* była na górze, *zbytek* na dole.

Rozgatunkować te dwie rzeczy łatwo wszędzie.

Przepych w kościele, to wspaniałość ornamentacyi, wielość marmuru i drogich kruszców; *zbytek*, to kaloryfery, wyściełane krzesła, rogoże na posadzce, dywany na chórze.

W wiekach średnich, kiedy wszyscy mieszkali bardzo niewygodnie, nawet monarchowie, budowano przepyszne kościoły; tłum drżał w nich pobożnie...

W XIX wieku zbudowano w Paryżu kościół ś. Klotyldy, ś. Augustyna, ś. Trójcy; materyał w tych kościołach powszedni, struktura pozioma, malatury mierne, gołe ściany... ale ciepło, ale miękko!... można się teraz wygodnie wysiedzieć i dobrze ugrzać w domu Bożym.

Przepych w rzeczach publicznych, *prostota* w prywatnych, to jest cecha właściwa wielkich epok sztuki. Zauważa kto może, że za Ludwika XIV we Francyi ubiory nie były wcale proste; prawda, ale to pytanie czy ubiór jest tak dalece prywatną rzeczą jak się zdaje? Cóżkolwiekby, to rzecz jedyna której nie zagarnął *zbytek*, mówię o ubiorze męzkim. Dlaczego? może dlatego, że nadewszystko przekładamy wygodę. Dla mężczyzny *zbytek* to wygoda.

Jakoż właściwością *zbytku*, który nie jest czem inném jeno wyrodnym *przepychem*, to iż się stosuje głównie do dobrego bytu, do tego co życie *udobrosmacnia*.

Taki czynnik nie ma w sobie nic z czegoby mógł korzystać geniusz sztuki, ani poczucie piękna w massach. Jeden rzut oka dowiedzie że tak jest. Odkąd *zbytek* pomie-

szań, umeblowania, zastaw i powozów rozwinął się tutaj, sztuka i jój poczucie zmalało.

W chwili, kiedy państwo, a za jego przykładem osoby prywatne, dają artystom sposobność prześcigania siebie, oni zaledwie równi sobie pozostali. Czyż tak wiele produkowano od lat 15-tu? czy więcej niż dawniej? czy lepiej? Nie. Budują gmach nowój opery: nie wiadomo co to będzie, ale nic dobrego nie wróżę z tego stosu kamieni, który się już dusi pomiędzy otaczającemi go domami. *Ulica Cesarzowej* którą zabudowują, nie będzie oryginalniejsza od innych ulic rozpaczliwej jednostajności.

Wyznać trzeba, że Paryż nowy estetyką nie goruje weale nad pozostałemi szczątkami starego. Czasy nasze straciły nie tylko poczucie, ale tradycyą monumentalności. Zbudowany około odwiecznego *Palacu Sprawiedliwości*, nowy *Trybunał Handlowy*, czyni wrażenie jakiejś grubój pomyłki ortograficznej... Co do tego ginachu, który wzniesiono na placu św. Germana, a który ma być sobowtórem starego kościoła, jestto poprostu niesmaczny żart gotycki.

Tak ze wszystkim. Użycie, nadużycie nawet żelaza w budownictwie, nie nadało przecie spodziewanój lekkości budowlom: to nie sztuka, ale murarka.

Najwybitniejszym skutkiem powiększenia zbytku jest pomnożenie sklepów. Tu przynajmniej żelaza dobrze użyto: jasność i przestrzeń weszła do sklepu. Ale coby powiedział Greczyn albo Rzymianin o tych ogromnych budynkach stojących niby w powietrzu, bez podstawy, bez logiki architektonicznej.

Jeżeli to postępek sztuki budowniczej, to ten rzeczywiście wprost ze zbytku wypłynął.

Wystawy sklepowe przedstawiają widok, jak tu mówią „*veritablement féérique*.” W wystawie tej jest pewna sztuka zbytkiem natchniona. Niewątpliwie pracownia Celliniego nie przedstawiała się tak *ferycznie* jak dzisiejsze sklepy paryżkie. Ale pytanie znowu, czy to co widzisz w tych składach złocistych, dorównowywa temu, co w XVI i XVII wieku znajdowało się w nieoświeconych gazem i nie wysłanych dywanami pracowniach artystów?

Pojaw zbytku w społeczności, dowodzi przeto więcej osłabienia niż żywotności. Zmęczenie do odpoczynku wzdycha i gnieździ się w dobrze wywatowanym krześle. Nie wyruguje go ztamtąd nawet stu Dupinów. Zbytek pójdzie swoją drogą, i nie zatrzyma się aż wraz z tą społecznością, na dnie grobu.

Pan Chéruei, erudyta znany z głębokich badań dziejowych, wydał teraz nader ważną książkę pod tytułem: *Saint-Simon considéré comme historien de Louis XIV.* Autor roztrząsał i sprawdzał wszystkie fakta podane za historyczne przez świetnego kronikarza, który dotąd był wyrocznią francuzkich dziejopisów. Z tego sumiennego śledztwa pokazało się, że w dziele Saint-Simona tak do prawdy podobnym, nie ma ani szczypty prawdy. Sprawiedliwość przychodzi późno, ale przychodzi... Dziwnie ona na tym świecie kołuje!...

Saint-Simon, duk i par, zawiedziony w ambitnych nadziejach, rozjątrzony ranami, które zadano jego miłości własnej, a które były sprawiedliwą karą jego pychy, złośliwości i nieudolności politycznej; rozdąsany na swych współzawodników zręczniejszych lub szczęśliwszych, zakopał się żywcem w swym zamku, i tam przez lat dwadzieścia z pomocą not zebranych podczas czynnego życia, pisał historią swojego czasu.

Pisać umiał prześlicznie! namietności odżywione do dały farb dziełu: z ich pomocą zaczął odbudowywać przeszłość. Ludzi malował z pamięci nieco zamaconej, wedle szkicu nienawiści, wedle reguły niezatartych przesądów. Przez lat dwadzieścia tak malował portrety, spisywał anegdoty i wyrokował; w ten sposób dokonywane dzieło było jego zemstą i pociechą. Artysta przedziwny, umiał nadać opowiadaniu ruch i wyraz, umiał wlać życie w swoje twory. Myślącemu o rzeczach minionych samotnikowi, tysiące mar snuło się przed oczyma... cały wiek zmartwych-wstawał... cały dwór zapadł w cienie śmierci, jawił się przed oczyma starca, a on wizye swoje szkicował dla potomności.

Było to widzenie, ale widzenie rosło, malało, przestaczało się wedle błyskawic gniewu wizjonera. Obraz nie był wierny, ale czarowny! nie brakło mu ani barw świetnych, ani subtelnych obrysów, ani wypukłości, ani odblasków słonecznych... Wszystkie skarby bogatej palety, cała finezya ostrego ołówka, wszystkie środki zręcznej plastyki, zlały się w tę lśniąca całość, którą *Pamiętnikami* Saint-Simona zowią.

Wylawszy na te karty wszystką żółć i myśl swoją, Saint-Simon zamknął rękopis na trzy spusty, rozkazał żeby go nie drukowano, chyba w odległej przyszłości, i umarł zadowolony.

Czas płynął. Dzieło wyszło z ukrycia i zadziwiło świat. Kronikarz społeczny tak piekąco wyszydzał co wielbili przodkowie, a co duch nowy potępiał; sąd jego wrzekomo szczerzy tak się narzucał ludziom, że każdy mniej więcej uległ wpływowi Saint-Simona. Dzieło zabawne, pełne satyr, skandali, napisane po mistrzowsku, czasami jak Tacyt głębokie, a czasami jak Bossuet wymowne, przekonało gruntownie kilka pokoleń.

Wielki król i wielki wiek, dostali ciągi bez ratunku. Zbrojni cytacyami, zakryci jak okopem, dwudziestu toмами wielkiego pana, krytycy śmiało i bezkarnie ciskali kamieniami na wersalskie bożyszcza, a tłum temu kamienowaniu przyklaskiwał.

Zaledwie kilka nieśmiałych głosów powstało przeciw zbyt surowym wyrokom i odważyło się zwrócić uwagę powszechności, że piękność stylu i świetność barw, nie jest koniecznie prawdą, gniew zaś i nienawiść wybuchające tam na każdej karcie, złemi są doradcami pisarza.

Uwagi, choć nieśmiałe, poskutkowały. Zaczęto nie dowierzać. Raz obudzona nieufność poczęła badać, czy prawdopodobieństwo pochodzi z wierności obrazów czy też ze zręczności pisarskiej? Czy nakoniec, księga duka i para, jest historią, czy też romansem historycznym, wedle fantazyi autora uwitym z fałszu i prawdy?

Od podejrzenia do śledztwa niedaleko. Poczęto więc konfrontować twierdzenia Saint-Simona z wiarogodnymi dokumentami i wykryto fałsze.

Teraz przyszła chwila zupełnego wyświecenia prawdy. Chérueł sumienny i uważny wydawca ostatniej edycji *Pamiętników* Saint-Simona, przez historyczny młynek przewiał cierpliwie wyroki i poglądy autora. Z tej operacji dokonanej z pomocą dokumentów i rozsądku, wyszła prawda naga. Pokazało się jasno jak na dłoni, że czciciele Saint-Simona byli oszukani. Obraz który tak im się podobał, wyszedł prawie cały z wyobraźni autora; wizerunki przez niego malowane są karykaturami, opowiadania omyłkami albo oszczerstwem.

Tak, cały ten gmach mozolnie budowany przez lat dwadzieścia, runął... spadła maska pychy... został panflecista, historyk zniknął; pozostał pomnik stylu, wspaniała galerya obrazów, świat cały ożywiony przez wielkiego artystę, ale słuszności, sprawiedliwości, historycznego dostojęstwa, nie pośledzi w tym dziele przewrotnego umysłu i złej woli.

Wyrok przyszłości zapadł. Pamiętniki Saint-Simona otrzymały zaprzeczenie najdowodniejsze. Chérueł odsłaniając kłamstw tyle, oddał pierworzędną usługę historii swojego kraju. Francuzi już nie będą powtarzać co chwila wyroków dziejopisa, który lży Ludwika XIV i p. Maintenon za to że go nie zrobili marszałkiem Francyi, a ponieważ każdego kto go wyprzedził. Za to że bił fałszywą monetę z popiersiem historii, postawiono Saint-Simona na właściwem miejscu i w pierwszym rzędzie podejrzanych kronikarzy. Potwarz, mówią, zawsze zostawia ślady, ale częstokroć bywa, że najwidoczniejszy i najpewniejszy w tych śladach, fałsz zadany potwarcy.

Z powodu na nowo poruszonej w Ciele Prawodawczém Włoskiem kwestyi kary śmierci, oraz rządowego wniosku zniesienia tejże w Belgii, znakomity publicysta francuzki Pascal Duprat wydał rozprawę wyluszczającą zapatrywanie się Włochów na tę ważną poprawkę kodexu, niegdyś popieraną przez małą liczbę myślicieli i filozofów, a dziś, dzięki postępowi, narzucającą się stanowczo rządowi.

Przed rokiem Izba deputowanych w Turynie ogromną większością zawotowała zniesienie kary śmierci; ale prawo

z powodu względów chwilowych, nie otrzymawszy potwierdzenia senatu, w wykonanie nie weszło. Teraz, skoro przeniesiono stolicę, znowu staje pytanie, czy kat ma być wygnany z Królestwa Włoskiego tak jak jest od stu lat z Toskanii, czyli też do siebie przyłączy Toskanią i w imię jedności narodowej i tam ścinać będzie?

Toskany gwałtownie protestują. Municypalność Florencka wysłała adres do parlamentu, zaklinając, żeby jej nie narzucał haniebnego prawa niezgodnego ani z jej tradycjami, ani obyczajami. Livorno, Medyolan, Bolonia, Neapol i inne wielkie miasta włoskie, łącząc swój głos z Florencją, posłały też adresa żądające od parlamentu, żeby pierwsze swoje we Florencyi posiedzenie, uświęcił zniesieniem kary śmierci.

Słowem, sprzysiężenie moralne bardzo silnie działające w tym kierunku, każe się spodziewać rychłego przeprowadzenia wielkiej reformy na półwyspie. Danie przykładu słusznie Italii należy. Rząd jej może ustanowić prawo, którego szczytne usiłowania rządu belgijskiego przeprowadzić jeszcze nie mogły.

Groźny problemat kary głównej nie nowym jest dla Włochów. Wiadomo jak świetnie go podniósł przed stoma laty autor *Rozprawy o przestępstwach i karach*, która całą poruszyła Europę. Rozwiązanie proponowane przez Beccaria w imię prawa i ludzkości, napotkało przeciwników w Italii podobnie jak wszędzie; ale jeżeli było żywo pobijane, było też i żywo bronione i stworzyło rodzaj tradycyi, której nigdy nie brakło potężnych obrońców. Rozprawa Beccaria wywołała znakomite pisma pp. Pagano, Carmagnani, Romagnesi i wielu innych mniej sławnych, którzy po nich dowodzili niepodważalności życia ludzkiego.

Naturalną, a nawet nieuniknioną kolejną, myśl ta musiała wyjść na wierzch teraz i domagać się wcielenia z większą niż dawniej natarczywością. Rewolucya dokonana w Italii przed pięciu laty, ciągnie za sobą mniej więcej gruntowne przerobienie praw i ustaw. Do jednego i tegoż samego kodexu należy sprowadzić rozmaite kodexa przez ostatnie rządy zostawione na półwyspie, a które już rozmaicie obowiązywać nie mogą bez ubliżenia jedności narodowej. Italia domaga się jednolitego prawa cywil-

nego i karnego: jedność ustaw stała się dla niej najgwałtowniejszą potrzebą.

Pierwszy parlament włoski uczuł mocno tę potrzebę. Jeden z najświatlejszych i najwymowniejszych członków Izby professor Mancini, przed czterema laty interpelował wymownie rząd w tym przedmiocie. Domagał się ujednoczenia praw cywilnych niecierpiącego zwłoki; nalegał również o rychłe ujednoczenie prawa karnego, a o karze śmierci tak się wyraził:

„Być nie może, ażeby nowy kodex godny naszych współ-obywateli Beccaria, Pagano i Romagnesi, karę śmierci utrzymał. Najtrudniejsze to do rozwiązania zadanie w dziele ujednoczenia Italii. A jednak, rzeczywistość powinna by fałsz zadać teorii. Mamy w Italii jedną prowincyą, piękną i słodką Toskanię, gdzie kara śmierci jest nieznaną od lat ośmdziesięciu pięciu. Najszcześniejsze doświadczenie dowiodło tam, że społeczność może być spokojna, kwitnąca i moralna, bez bezecnego uprawnienia rozlewu krwi ludzkiej. To doświadczenie codziennie zbija sromotnie paradoksalne twierdzenie de Maistra, który uważał kata jako podwalinę na której oprzeć się powinna społeczność, jeżeli nie chce narazić się na zgubę. Co do mnie, oświadczam uroczystie, iż jako stały przeciwnik kary głównej, której nieprawości nie przestałem dowodzić publicznie nawet na katedrze, którą zajmowałem w Neapolu pod rządem Burbonów, nigdy nie zawotuję kodexu kryminalnego wprowadzającego kata do Toskanii, nigdy nie wydrę tej pięknej prowincyi jęj najszlachetniejszej zdobyczy. Byłby to czyn świętokradzki odzierać część Italii z jęj najświętszej chwały, chwały rządu się przykładnie bez pomocy rusztowania. Byłby to z naszej strony gwałt popełniony na braciach Toskanach. Ufam, iż niedaleki dzień w którym Toskania przykładem jaki daje światu, dopomoże nam do zaprowadzenia w całej Italii tej części swojego prawodawstwa.”

Pascal Duprat obecny powyższej mowie, powiada, iż parlament włoski jako jeden mąż powstał i przyklasnął Manciniemu. Co większa, ówczesny minister sprawiedliwości Conforti, oświadczył że jest również przeciwny karze śmierci i że za jego rządów, żadna głowa pod mieczem kata nie spadnie.

Od owéj chwili parlament téj kwestyi nie dotknął. Myśl rozciągnięcia do całego królestwa niepogwałcalności życia ludzkiego, uświęcona prawem tokańskim, zajmowała jedynie ludzi poświęcających się téj reformie społecznej. W ich rządzie Duprat do najczynniejszych zalicza bolończyka Ellero, który przed czterema laty zaczął wydawać istniejące do dziś dnia pismo peryodyczne pod tytułem: „*Giornale per l'abolizione della pena di Morte*” pismo znakomite, którego współpracownikiem jest Wiktor Hugo i mnóstwo światłych prawników zagranicznych. Kwestya rozbiegająca jest ze stanowiska prawa, moralności i filozofii.

Dziennik pana Ellero, Duprat uważa za organ włoskiej opinii publicznej w tym przedmiocie. Przez ubiegłe cztery lata rozpowszechnił on zasady i fakta, które zbyt długo pozostawały w księgach zagrzebane. Propaganda jego dziś owocuje.

Przed dwoma laty znalazł się atoli pisarz pobijający ten szlachetny kierunek umysłów: pan Vera, którego Italia i Francya zna z jego przekładu głównych dzieł Hegla, stanął w obronie katar.

Vera, zagorzały zwolennik niemieckiego filozofa i jego doktryny, professor filozofii na uniwersytecie Neapolitańskim, dowodzi prawowitości, a nawet świętości kary śmierci za pomocą już trochę podtatusiałej heglowskiej logiki. Chociaż pan Vera mówi bardzo uczenie, Włosi którzy mają jeszcze więcej rozsądku niż wyobraźni, *prawa odwetu zbrodni* zrozumieć nie mogli i odpowiedzieli swojemu Hegliście tym czterowierszem arcy rozsądnego Giusti:

„Il buono senso, che gia fu capo scuola
Ora in peregchie scuote é morto affatto:
La scienza, sua figliuola
L'uccise per veder com'era fatto.”

Nie poprzestając na téj odpowiedzi wystarczającej, Włosi nasłali professorowi mnóstwo innych pobijających zwycięzko jego teorye, filozoficznymi sofizmatami wydęte. Broszury nawet sypnęły się gradem, wszystkie w jednym anti-katowskim duchu. Przyszło do jawnego buntu na uniwersytecie. Mediolan miasto rodzinne Beccaria, dostarczyło najwięcej przeciwników panu Vera; Piza także nie

dała mu pokój. Najpotężniej odpowiedział pan Ellero. Ten ścigał filozofa po labiryncie jego dyalektyki, na koniec dognał i obalił fałszywy ołtarz prawa, na którym Włoch niemiecki w imie filozofii postawił oprawcę.

Polemika przybrała za Alpami szerokie rozmiary. Pan Duprat powiada, że wszystkie myślące głowy w niej udział wzięły ostatnimi czasy. Kara śmierci znalazła kilku obrońców w prowincjach południowych, gdzie jeszcze rozbój kraj zakrwawia; ale we wszystkich innych stronach królestwa Włoskiego znalazła samych przeciwników, powstających gwałtownie przeciw tak zwaną sprawiedliwość, która nie inaczej działa jak zbójca.

Tak stała teza Beccari, kiedy w skutek zawartą pomiędzy Francją a Włochami konwencyi miano przenosić stolicę z Turynu do Florencyi, tam gdzie nie było kata. Król jeszcze z pod Alp na brzegi Arna nie wyruszył, a już cała Italia zapytała, czy kat z rządem pojedzie? Czy rusztowanie na nowo piękne niebo Toskanii zasmuci? Jeszcze prawo przeniesienia stolicy nie wyszło a już deputowany Mancini złożył propozycją natychmiastowego zniesienia kary śmierci. Wniosek jego poparły wyż wspomniane odezwy wszystkich znaczniejszych miast włoskich. Do tych manifestacyi, przybyły inne: lud na placach publicznych obrał dowół; domagał się od króla odprawienia kata.

Wtedy parlament zawotował zniesienie kary śmierci. Cały senat w teoryi za nim się także oświadczył, ale bojaźń rozbrojenia rządu w prowincjach południowych, skłoniła większość senatorów do zachowania prawa miecza.

Italia nie oburzyła się tém głosowaniem, gdyż wie dobrze iż to postanowienie czasowe. Pascal Duprat nie wątpi, że prawo mające raz na zawsze znieść karę barbarzyńską a nieużyteczną, wkrótce wpisane będzie w kodex włoskiego narodu. W końcu, dostojny publicysta przypomniał ziomkom, że *Konwencya* zanim się rozwiązała, zniosła karę śmierci: czemuż tego nie zaczęła od tego! „Kiedy nas niestac na utrzymanie prawa uchwalonego przez konwencyą, powiada Duprat, niechże Italia da przykład światu... a w dniu tym, będzie mogła bez zbytniej dumy twierdzić, jak to nieraz słusznie czyniła, że idzie na czele narodów cywilizowanych.”

Wyszło znacznie powiększone trzecie wydanie dzieła dyrektora szkoły centralnej sztuk i rękodzielni, Augusta Perdonnet, pod tytułem „*Traité élémentaire des chemins de fer.*” Dzieło to polecamy jako należące do rzędu najużyteczniejszych. Oświata materyalna nigdy nas nie olśniewała, ale nie należymy do rzędu tych, którzy ją potępiają. Rozwój moralny powinien, zdaniem naszym, zajmować ludzi *przede wszystkim*, ale nie *wyłącznie*. Posunięty do stateczności spirytualizm podobnie jak materyalizm, paraliżuje siły żywotne ludzkości. Pomiedzy dwiema temi ostatecznościami należy szukać drogi wiodącej do celu.

Wszystkie harmonije świata wynikają ze wspólnego działania umysłu na materyą a materji na umysł. Podwójne te działanie przeciąga się do nieskończoności. Wszędzie umysł uosabia się w ciałach, żeby mózdz, celem kształcenia siebie, działać na świat zewnętrzny, tak, że postęp moralny osobisty czy zbiorowy, jest solidarnym z postępem materyalnym. Ta solidarność tem większa, że materya ustawicznie opracowywana, nabywa co pokolenie nowych zalet, które rolę jęj zwiększają a inteligencyi nadają lot szerszy.

Prawo Stwórcy wszystko usposobiło do celu moralnego, który jest końcem wszech-rzeczy. Każde stworzenie żyjące jest robotnikiem wielkiego dzieła; do jego to szybkiego rozwoju otrzymaliśmy pragnienie wiedzy, pragnienie dobrego bytu, które nawet najniższych pcha pomiędzy tysiączne przeszkody opatrzenie przysposobione i zmusza do wydobycia z siebie sił, szukania sposobów przeprowadzenia dróg przez góry, przebywania mórz, skracania odległości, szukania w głębi ziemi najcenniejszych narzędzi, wydobywania zeń pierworzędnego czynnika wymiany, złota, które jest materyalnym węzłem ludów, a ma pomiędzy niemi zadzierzgnąć węzeł duchowy: święty węzeł braterstwa.

W tym porządku myśli, w tym poglądzie syntetycznym, znajdujemy jedyne tłumaczenie prawa górującego nad światem, świętego prawa pracy, bez którego nie byłoby ani społeczności, ani oświaty, ani rozwoju materyalnego, ani moralnego postępu.

Nie możemy więc się rozwijać, doskonalić, przeobrażać, tylko przez dzieła rąk naszych, tylko opanowując

świat fizyczny, tylko przywłaszczając sobie wszystkie moce tej części powszechnego dobra które zwiemy materją. Každy podbój który około siebie dokonywamy, streszcza się zwiększeniem potęgi. Człowiek który konia ujeździł, zbożę siły ludzkie o siłę tego potężnego zwierza, wynalazca lokomotywy dorzucił do siły ludzkiej moc nową dziesięciu, dwudziestu, stu koni, których racjonalne użycie ma przyspieszyć o tyleż postęp moralny, cel ostateczny wszelkiej czynności dobrze zrozumianej i kierowanej.

Powyższe uwagi nasuwają się same przy czytaniu dzieła, w którym pan Perdonnet przystępnie kreśli dzieje z najcudowniejszych zdobyczy ludzkości, dróg żelaznych.

Trudno a nawet niepodobna na kilku kartkach dać dostateczne pojęcie tego dzieła, które nazwaćby można pomnikiem, bo autor w czterech ogromnych tomach pełnych map, planów, rysunków a nawet portretów, objął wszystko co się wiąże ze sztuką budowania i wyzyskiwania dróg żelaznych. Ci co pragną poznać gruntownie ten przemysł wczorajszy a tak ważny, niech się udadzą do dzieła Perdonneta. Znajdą tam pełną objaśnień statycznych historją dróg żelaznych zbudowanych na starym i nowym świecie; wykaz wszelkich systemów przyjętych lub proponowanych, rozprawy uczące praktycznie wszystkiego co dotyczy konstrukcyi dróg, wiaduktów, tuneli i t. d.

Co nas głównie uderza w dziele Perdonneta (bo jego część techniczna w zakres wiedzy naszej nie wchodzi) to filozoficzna i ekonomiczna wyżyna z jakiej na pracę spogląda. Rozdziały, gdzie mówi o ważności komunikacyi, mianowicie zwracają uwagę: mędrzec, poeta nawet, tu znajduje część swoją. O komunikacyach dziś cała Francya rozprawia; żegluga wewnętrzna coraz większej nabiera wagi. Perdonnet popiera ją wszelkimi siłami i daje powody których trudno nie zrozumieć. Toż samo co do dróg żelaznych. Dowodząc liczbami potrzeby i korzyści jednych i drugich, jedna im w kraju zwolenników, a tém samem, użytkując kapitały, zaciskając ów węzeł złoty, przyczynia się wielce do zaciśnięcia i tego drugiego, wyzwanego wężła braterstwa ludów.

W końcu 1857 roku długość wszystkich kolei na globe przechodziła 234,000 kilometrów, czyli sześć razy

i pół, obwód kuli ziemskiej. Wydany kapitał wynosił około *sześćdziesięciu miliardów*. Cześć szczepowi Jafetowemu, który sam jeden prawie dopełnił tego ogromnego przedsięwzięcia. Nic podobnego nigdy niewidziano na świecie.

Z dokonania tych dzieł olbrzymich, jakie już osiągnęliśmy korzyści? pyta Perdonnet i odpowiada.

Jeżeli drogi żelazne przynoszą w przecięciu, na przykład, pięć od sta akcyonaryuszom, rzecz dowiedziona że publiczności wziętej ogólnie, przynoszą dwadzieścia procent od wyłożonego kapitału. Łatwiejszy przewóz, towar mniej uszkodzony, podróż tańsza, a oszczędność czasu ogromna! Perdonnet ocenia na samą Francją pół miliarda rocznej oszczędności otrzymanej przez ludność, dzięki drodze żelaznej. Dalej autor ukazuje drogi żelazne przenoszące z cudowną szybkością produkeyą jednego kraju do drugiego, która to łatwość usuwa jednostronny niedostatek i równowagę dostatku na globie utrzymuje pomiędzy pracującą ludzkością. Drogi żelazne dopomagają w ten sposób do taniości i polepszenia życia materialnego; co dzień coś dorzucają do dobrego bytu, podniecają energicznie prace rolne i przemysłowe.

„Drogi żelazne, dodaje Perdonnet, nie tylko są wyborném narzędziem materialnego postępu, nie ma nad nie silniejszej dźwigni postępu umysłowego.” Nie wątpliwie. Znoszą przestrzenie, wyrob umysłu z jednego końca na drugi koniec świata przenoszą w oka mgnieniu. Dzięki im, myśl krąży w ludzkości jak krew żyłami wielkiego ciała. Zbliżają ludzi, bratają ich, dają nowe sposoby wspólnego działania i kształcenia się. Skoro przyjdą wakacje, professorowie korzystają z nich, jadą z uczniami badać na miejscu florę lub faunę, minerały i zjawiska, o których na ławach szkolnych nie mogli dać dokładnego wyobrażenia.

Któż zliczy korzyści dróg żelaznych? Niech sobie ultra-duchowi ludzie przeklinają jak chcą oświatę, niech zapomniane niedobitki minionego świata przedstawiają drogi żelazne jako szatański wymysł Antychrysta; ludzie żywi i czynni niech tymczasem działają na świat zewnętrzny, niech się oddają z zapalem płodnej pracy przyswajania so-

bie wszystkich sił materyi, a postęp umysłowy zdobędą równocześnie.

Minister robót publicznych ogłosił dokumenta dające wyobrażenie o wzroście budowy dróg żelaznych we Francyi. Oto głównejsze liczby z tego sprawozdania:

Od 1823—1851 r. zbudowano 3,525 kilometrów drogi żelaznej; od 1850 do 1861 włącznie: 11,390 kilometrów; od 1861 do 31 grudnia 1864 5,067 kilom., co czyni do 31 grudnia 1864 długość ogólną, 19,982 kilometrów drogi żelaznej. Jeżeli do tej długości dodamy 903 kilometry nieskończone do 31 grudnia 1864 r., dowiemy się, że od 1823 do 1864 r. zbudowano 20,785 kilometrów z których 17,260 do 1851 roku.

Do zupełnego ukończenia sieci dróg żelaznych mających pokryć Francją, zostaje już tylko do zrobienia 7,611 kilometrów, która to praca dokonana będzie przed rokiem 1870-tym.

— Dwudziestego drugiego lutego akademii francuskiej przyjmowała pana Doucet. Nowy akademik obrany zeszłej jesieni wbrew życzeniu powszechności, która foteł s. p. Alfreda de Vigny przeznaczała nieskończonemu zasłużeńszemu Juliuszowi Janin, nie byłby zapewne miał wielu słuchaczy, ale wiedzano że go przyjmować będzie przedziwny pisarz i mówca rzadko się odzywający: Juliusz Sandeau; więc dla usłyszenia jego miłego głosu, Paryżanie nadzwyczaj tłumnie zgromadzili się oznaczonego dnia w instytucie.

Wedle zwyczaju, przyjmowany najpierw wystąpił z mową, a raczej panegirykem swojego poprzednika. Przez blisko dwie godziny prawil gładko oszlifowane oklepanki na cześć Alfreda de Vigny, kreślił jego charakterystykę i wizerunek. Pan Sandeau wedle tradycyi, portret obok portretu postawił, poczem, przeszedł do oceny dzieł i osoby dostojnego przybysza. Od autora *panny La Seiglière*, dowiedzieliśmy się co to za wyborczy i moralny komedyo-pisarz ten Doucet; od niego nauczyliśmy się cenić talent rytmotwórczy tego poety, w którym dotąd nikt się tu nie domyślał bliskiego krewnego Regnarda. Pochwały te w ustach kogo innego byłyby zapewne raziły, ale Sandeau złotousty,

tak wdzięcznie, tak miarowo umie gadać komplementa, że w końcu co chce wmówi w słuchaczy.

Mowa pana Sandeau zostanie w archiwach akademii jako wzór dobrego smaku, jako wzór francuskiej dawniej wymowy salonowej, oszlifowanej na wszystkie kanty, błyszczącej jak dyament a miękkiej jak puch łabedzi.

Chociaż przepolszczona taka mowa większą połowę swojej woni utracą, podajemy tu jednak niektóre z niej ustępy: odgarnąwszy retoryczne kwiaty z nieznaczących ale tu i owdzie sterczących pazurków złośliwego dowcipu, poznać nowego nieśmiertelnika, którego zalet innym sposobem pewniebyście się nie znali.

Ale najpierw małeńki pastelik przedstawiający postać Alfreda de Vigny. Złożywszy hołd należny pamięci poety jako czynnie służącemu ojczyźnie obywatelowi, pan Sandeau tak mówi:

.....„Dobrze jest, żeby od czasu do czasu trochę ideału i poezji przymieszało się do prądu interesów ludzkich i podniosło rzeczywistość, chociażby narażając ją na niebezpieczeństwo. Ale aliaż taki, to rzecz rzadka! Skoro w czasach jak nasze, kiedy królową intelligencya, a talent może wszystkiego pożądać, znajdzie się człowiek, poeta, myśliciel, który stoi na stronie, pozostaje wiernym muzie i nie ma innej ambicji jak poruszać serca i zachwycać umysł. Skoro podwóch rewolucyach, które wywróciły wszystkie zapory, otworzyły wszystkie drogi i ścieżki, ów człowiek pozostanie zupełnie takim jakim był wprzód, obcym wszelakiemu stronnictwu, nie obojętnym przeznaczeniom ojczyzny ale wyniosłym względem fortuny, nie szukającym ani zaszczytów, ani urzędów, ani popularności na forum, nie posługującym się swą nazwą ani ku wchodzeniu ani schodzeniu; skoro na koniec po przywróceniu spokojności i porządku, ów człowiek zadowolony chwałą swojego kraju, na to jedynie porzuci ustronie, żeby monarsze najczystszy hołd złożyć, a potem nie olśniony blaskiem tronu, wraca do samotności ażeby tam tak dumnie starzeć jak żył, skoro mówię takiego ujrzę, myślę sobie że to co najmniej figura dziwna... przybliżam się ciekawie, patrzę na nią zdziwiony, i kończę na głębokim ukłonie.”

Z pomocą uczonych modulacyi i subtelnego cieniowania, od poety, żołnierza, bohatera i obywatela, od Alfreda de Vigny przeszedłszy do Douceta, pan Sandeau zaczął od porównania go z Regnardem, poczem tak mówił: „...Napisałeś pan ładne i bardzo ładne komedye. Pozwól że sięgnę twojego wystąpienia. Chwila była dobrze obraną do wprowadzenia nam napowrót komedyi przyzwoitej i uśmiechniętej. Kiedyś przybył, piśmiennictwo sceniczne ginęło przez własne swoje nadużycia. Po tylu zbrodniach i pogrzebach którym przez lat 10 uczestniczyła, publiczność potrzebowała odetchnąć... rozerwać się i rozweselić trochę. Pan byłeś może bezwiednie, zwiastunem reakcyi literackiej, która rychło nastąpiła. Byłeś młody i przyniosłeś teatrowi szczęśliwe dary młodości; przyszedłeś pocichu i bez pretensyi, ze skromnością z którą do twarzy poczynającym. Nie zdawało ci się że jesteś mentorem dusz, chciałeś po prostu uczeiwie bawić uczeiwych ludzi. Śmiech twój był szczery, umysł zdrowy, wesołość bez żółci, siedłeś za swą naturą, i nie mogłeś znaleźć pewniejszego przewodnika.

„Pierwsza twoja komedya była pierwszém powodzeniem. Przypominam to sobie mimo tylu lat upłynionych. Jakże te lata szybko płyną! Pojąć niepodobna jak życie może być zarazem tak ciężkie i tak lekkie, jak lata mogą być tak szybkie, kiedy godziny często takie powolne...

„Zdaje mi się że to było wczoraj. Przedstawiano w Odeonie twoją komedya wierszem w 3-ch aktach. Nie znając ciebie, klaskałem co siły. Była to historia młodzińca uniesionego przez namiętności, który już ma się shańbić, kiedy ojciec wyrywa go z przepaści i zwraca na dobrą drogę. Ach! panie! jakież to doskonały ten ojciec przywożący z Ameryki trzy miliony potrzebne do okupu szaleństw synowskich. Ten ojciec wart być wujem!

„Sztuka otrzymała powodzenie: nazajutrz byłeś pan sławny. Zbyt pana szanuję ażebym cię miał zbyt chwalić; powiem więc, że nie byłeś jeszcze sławą, ale czemś więcej niż nadzieją.”

Następnie Doucette napisał trzy komedye zawsze wierszem: *Advokata swojej sprawy*, *Barona Lafleur i La Chasse aux fripons*. Doszedłszy z kolei do tej ostatniej sztuki, która

miała nieco rozgłosu w Paryżu przed dziesięcią laty, Sandeau tak mówi o czasie kiedy się pojawiła:

...„Gorączka spekulacji ogarnęła wtedy całą społeczność... pan pobiegłeś walecznie tam gdzie go wzywało niebezpieczeństwo. Jako poeta i moralista spoliczkowałeś podłą chciwość, miłość łatwego zysku, porzucenie uczciwej pracy. Stawiałeś pochodnie na każdej mieliźnie, wskazałeś skały o które miała się rozbić żądza złota. Ostrzegałeś oszukanych, polowałeś na łotrów. Tego polowania, panie, nie zaprzestajmy... polujmy tak na każdym miejscu i o każdej dobie...”

...„Po tej komedyi przedstawiłeś pan *Wroga Domu*, którą to sztukę uważam za pańskie arcydzieło. Jestto śliczny obrazek rodzajowy malowany przez filozofa moralistę. Szanując marzenia młodości, nie grzebiąc ich, nie łamiąc im skrzydeł, zdołałeś przyswoić je jakoś i powolutku poprowadziłeś tak, że same pod jarzmo rzeczywistości się poddały. Nauczałeś jak mędrzec: nie kwaśno, nie gorzko, zdołałeś nawet uprzyjemnić scenę życia.

„*Owoc Zakazany*” jest drugą perłą pana... Chociaż przedmiot nie nowy, bo sięga pierwszych dni stworzenia świata i kosztował nas dużo... dzięki panu, wiemy przynajmniej że ma kompensatę...

...„Tak więc zdobywałeś krok za krokiem swoje stopnie w literaturze dramatycznej. Jeżeli są stopnie wyższe, to zaszczytniejszego nad pański nie ma.”

Tu Sandeau słodząc pigułkę, rozwodzi się szeroko nad przyniotami i enotami Doucetta. Chwali go jako moralnego pisarza i sumiennego urzędnika. W końcu powiada mu, że nie przybył do akademii próżnować: mniej niż kiedy milczenie jest mu dozwolone; nigdy dramaturgowie nie mieli większych obowiązków jak dzisiaj:

...„Dawniej dzieła umysłu były sądzone przez szczupłe grono uprzywilejowanych, dziś do tłumu się zwracają. Ten tłum odnawiający się ustawicznie, potrzebujący wzruszeń scenicznych, jest i będzie zawsze dzieckiem gotowem do przyjmowania wszelkich wrażeń. Jeżeli chcemy żeby ten tłum się szanował, zacznijmy od szanowania jego. Rzuca on się ślepo na wszystko co mu podają; ofiarujmy więc chciwości jego same zdrowe pokarmy. Nie chcę ja

bynajmniej zmieniać teatru w ambone; niech pozostanie wierny swojemu starożytnemu godłu: niech śmiejąc się chłoszczę złe obyczaje i przywary. Chciałbym tylko, żeby pod pozorem poprawiania obyczajów, nie przyczyniał się do ich zepsucia; chciałbym, żeby bawił umysły nie poniżając dusz.

„Pracujmy więc, każdy wedle sił swoich, nad rozwinięciem w tłumie tego instynktu piękna, tego poczucia ideału, który Bóg złożył na dnie wszystkich tych serc, żeby je oświecać i do dobrego wieść. Pan idź tylko dalej drogą którą dotąd szedłeś. W kraju gdzie obyczaje zmieniają się co lat dziesięć, komedia jest wieczna. Niemożebną stanie się dopiero wtedy, kiedy społeczność dojdzie do nieruchomej doskonałości, wtedy, kiedy nie będzie już ani klótni, ani próżności, ani żadnej ambicji; kiedy każdy będzie zadowolony ze swego działu, kiedy jedność będzie panowała w rodzinach a rozkosz w małżeństwach... Pisz pan komedye. Myślę że ci nie prędko zabraknie przedmiotów.”

Felix Plateau, syn sławnego fizyka belgijskiego tegoż nazwiska, dokonał ciekawych poszukiwań w przedmiocie siły muskularnej owadów. Kto nie czytał *Anatomii chrabąszcza* Strauss-Durckheim, albo Lyonnet'a *Anatomii gąsienicy*, dowie się od p. Plateau wiele nowych rzeczy, między innemi, że chrabąszcz jest stosunkowo czternaście razy silniejszy od człowieka najsilniejszego. Dzieło wyszło pod tytułem: „*La force musculaire des insectes.*”

Do pomierzenia sił muskularnych człowieka i dużych zwierząt, wynaleziono rozmaite przyrządy dynamometryczne, złożone ze sprężyn albo wag. Głowa Turka którą można widzieć na francuzkich jarmarkach, a w którą osoba chcąca doświadczyć sił swoich uderza pięścią z całej mocy, przedstawia jeden z najzwyczajszych takich dynamometrów. Wynaleziony przez Buffona jest dokładniejszy; jestto owalna sprężyna, której dwa ostrza zbliżają się skoro kto ciągnie dwa końce w stronę przeciwną, igła chodząca po kole podzieloném, wskazuje siłę ciągnięcia na tej sprężynie.

Za pomocą tego przyrządu stwierdzono, że wysilenie mięśni mężczyzny ciągnącego dwoma rękami, dochodzi

stu dziesięciu funtów; kobiety tylko szesćdziesiąt sześć. Mężczyzna może udźwignąć w przecięciu 260 funtów. Siła ciągnięcia konia jest funtów 600, człowieka 40.

Na siłę owadów fizyolodzy dotąd nie zwrócili uwagi; dopiero w tych ostatnich czasach dowiedziano się że jest ogromna. Dysproporeya wielkości pchły i jej skoku, dała do myślenia. Pchła największa nie ma dwóch milimetrów długości a skok jej nie raz metr wynosi: w tej proporeyi, lew powinienby wiorstę drogi przeskoczyć.

Pliniusz w swojej Historyi Naturalnej zwraca uwagę, iż brzemie które może udźwignąć mrówka, jest ogromne w porównaniu z nią samą. Siła mrówki jeszcze więcej uderza, skoro wpatrzymy się w jej budynki albo spustoszenia. Mrówki białe czyli termyty, budują sobie mieszkania dochodzące kilku metrów wysokości, a tak mocne że bawół na nie włązi jak na obserwatorium. Gniazdo takie zrobione z kawałków drzewa zlepionych gumą, w puszczech amerykańskich wytrzymuje parcie najsilniejszych huraganów.

Człowiek pyszni się ze swoich budowli, a niechaj je porówna z mrówczemi, to zaraz będzie mniej dumny. Największa piramida egipska ma 146 metrów wysokości, co czyni około dziewięćdziesiąt razy średnią wysokości mężczyzny; gniazdo termitów *tysiąc* razy wyższe od budowniczych którzy je stawiali, a stosunkowo dwanaście razy od najwyższego pomnika ludzkiej architektury.

Człowiek jest więc daleko słabszy niż mrówka i mniej pracowity jak ona.

Siła destrukcyjna tych owadów jeszcze większa. W ciągu jednej wiosny podgryzłszy belki i deski, mogą spowodować upadek domu. Miasto Rochella, gdzie termyty przywiózł okręt amerykański, jest zagrożone ruiną, jak miasto Walencya w Nowej-Grenadzie, wiszące już prawie w powietrzu.

* Spustoszenia szarańczy znane. Wszystko to aż nadto świadczy o mocy owadów.

Pan Plateau badał siłę pociagową robaków, ich siłę pchania i siłę dźwigania którą rozwijają lecąc. Oto niektóre wyniki jego doświadczeń.

Człowiek ważący w przecięciu 126 funtów, uciągnie 110 funtów; przeto stosunek ciężaru który może uciągnąć za ciężarem ciała jego, jest 0,86 tylko. W końcu ten stosunek jest zaledwie 0,67. Koń ważący 1200 funtów nie uciągnie jak 800.

Tak więc koń nie może uciągnąć wiele więcej nad połowę własnego ciężaru, a człowiek nie uciągnie ciężaru ciała swojego. Obaj są bardzo słabi w porównaniu z chrabąszczem: ten uciągnie *czternaście* razy tyle ile waży. Łatwo się o tém przekonać patrząc jak przez dzieci nicią zaprzężony do kamienia maszeruje...

Pan Plateau przywiązywał owady za nogę do wag rozmaitych i przekonał się: że *carabus auratus* (krówka) uciągnie *siedemnaście* razy ciężar swego ciała; *nebria brevicollis* dwadzieścia pięć; *necrophorus vespillo* piętnaście; *trichius fasciatus* czterdzieści jeden razy; *orictis nasicornis* cztery razy; pszczoła ciągnie dwadzieścia razy cięższe ciało od swego; *donacia nymfhea* czterdzieści dwa razy tyle ile sama waży.

Z tego wynika, że gdyby koń miał siłę tego ostatniego owadu, albo żeby ten owad miał wielkość konia, mógłby uciągnąć 50,000 funtów.

Siłę pchania owadów pan Plateau oznaczył wsadzając je w tekturową rurę wewnątrz chropowatą. W jednym końcu téj rury była ruchoma szyba, przez którą wchodziło światło do więzienia. Na tę szybę robak parł z całej siły, mianowicie jeżeli był podrażniony: popychana szyba znaćzyła miarę rozwiniętej siły parcia.

Z tego się pokazało, że siła pchania podobnie jak siła ciągnięcia, jest u owadów tém większa (stosunkowo), im robak mniejszy i lekszy.

O mocy podnoszenia przekonał się pan Plateau przywiązując skrzydlatym owadom do tylnéj nogi galeczkę wosku. Owady unoszą ciężar taki jak ich własny, ale z wysileniem, co dowodzi że mają tylko tyle sił, ile potrzeba do utrzymywania w powietrzu siebie samych.

Ostatecznie pan Plateau stwierdził, że moc *unoszenia* u owadów skrzydlatych nie wielka, ale ich siła ciągnięcia i pchania największa pomiędzy żyjącymi, a co najdziwniejsza, że najwięcej sił mają owady najmniejsze i najleksze. Pochodzi to z wewnętrznej energii tych stworzeń i wyrobie-

nia ich mięśni. Członki stawowe robaków są jakby pochwami mięśni, a wielkość ich ma się w odwrotnym stosunku do wielkości korpusu. Ztąd w mniejszych więcej siły. Natura utworzyła je tak, bacząc na przeszkody jakie mają do zwalczenia, żeby potrzeby swoje zaspokoić: wyszukać strawy lub bronić się przed napadnięciem mocniejszych. Prawdopodobnie badanie organizmu, istot niższych, nie raz nas jeszcze zadziwi: maszynki te żywe, są cudownie zbudowane do walki i pracy; zapas ich sił żywotnych bez porównania większy od zapasu innych zwierząt. A o ileż doskonalsze są od przyrządów które człowiek tworzy celem zastąpienia rąk wyrobnika! o ileż ci najmniejsi robotnicy Boscy potężniejsi od tych robotników przez człowieka stworzonych, które zwiemy maszynami.

W pierwszej połowie marca mają wyjść z druku trzy ważne dzieła: tom II *Historji Juliusza Cezara* przez Napoleona III; *Apostołowie* przez Ernesta Renan, i *Pracownicy morza*, trzech tomowy romans Wiktora Hugo. Ten ostatni utwór może w całości znanym będzie dopiero za pół roku, jeżeli poeta przystanie na propozycję pana Villemassant redaktora dziennika *l'Événement*, który chce ogłaszać powieść w swoim dzienniku i za każdy odcinek obowiązuje się autorem zapłacić tysiąc franków. Bajeczne to summy!

Tenże sam redaktor ofiarował panu Augier 10,000 franków za pozwolenie ogłoszenia w swoim dzienniku jego nowej komedji *La Contagion*, nazajutrz po przedstawieniu téjże w Odeonie: pan Augier odmówił.

— Thiers pracuje nad nowym dziełem, które ma wydać dopiero za lat parę, p. t. „*L'Histoire de l'esprit Français*.” Będzie to w naszym czasie coś podobnego jak było w swoim *l'Esprit des Lois* Montesquiego. Wielbiciele Thiersa bardzo się wiele po tym jego nowym utworze spodziewają.

— Legouvé napisał nową komedję p. t. „*Trop joye pour être pauvre*.” Treść wzięta ze znakomitęj książki p. Laboulaye: „*Paris en Amérique*.”

— Vice-hrabia Beaumont drukuje swoje dzieło p. t. *Histoire de la société parisienne et des salons de Paris sous le*

règne de Louis Philippe.“ Jestto dopełnienie Guizota „*Historji mojego czasu.*“

— W Londynie zrobiła wielki rozgłos książka p. t. „*Pamiętniki Szpitalnika.*“ Autor podobnie jak ów lord, który nie dawno przebrawszy się za nędzarza, poszedł na noc do londyńskiego *domu roboczego*, a potem go opisał, jako naoczny świadek maluje co to są za straszne i bezecne miejsca te *przysiatki dla cierpiącej* ludzkości założone i utrzymywane przez rozum społeczny Wielkiej Brytanii. Polecamy tę książkę przejmującą dreszczem, wszystkim wielbiicielom Anglii.

— Wyszły „*Dzieła Robespiera*“ złożone z jego odezw, mów i listów. Także „*Dzieła Dantona.*“ Wydawca Cournot, w dalszym ciągu ogłosi „*Dzieła Girondystów*“ (Verignand, Brissot, Guadet, Condorcet); po nich dzieła głównych aktorów wielkiej rewolucyi, jak Mirabeau, Camille Desmoulins, Saint-Just, Marat, Hebert i t. d. Z powodu książki Quineta, wszyscy rzucili się do badania historji rewolucyi. Do rozświecenia owego czasu dopomaga wiele książka Arsena Houssaye p. t. „*Notre-Dame-de Thermidor.*“ Jestto nader dramatyczny szkic obyczajowy.

— Za dwa miesiące wyjdzie przedostatni tom *Historji Francuzkiej* Micheleta „*Ludwik XV.*“ Ostatni: „*Ludwik XVI*“ ten który zwiąże *Historją Francuzką z Historją Rewolucyi* wyjdzie dopiero po nowym roku. Pomiedzy temi dwoma tomami, Michelet ma jeszcze wydać książkę pod tymże tytułem, co Jules Simon: „*Wyrobnica.*“

